

Pan Kochanowski, który ma na głowie prawa wszystkich obywateli, okazał szczególne zainteresowanie cywilnym sporem sądowym panów Michnika i Zybertowicza.

Prof. Andrzej Zybertowicz na łamach "Rzeczpospolitej" przypisał Adamowi Michnikowi wypowiedź, która nigdy nie miała miejsca. Kłamstwa nie chciał odwołać, więc sprawa trafiła do sądu. Sądy dwóch instancji nie miały wątpliwości, że Zybertowicz napisał nieprawdę. A zatem musi kłamstwo odwołać i Michnika przeprosić. Ludzie, którzy Michnika nienawidzą, nie mogą pogodzić się z prawomocnym wyrokiem zapadłym wobec ich piszącego nieprawdę kolegi. Oburza ich, że w wolnym kraju za kłamstwa i oszczerstwa pod adresem Michnika można odpowiadać prawnie - że nie pozostają bezkarne.

Ironicznie rzecz można, że prawo do opluwania Michnika i wypowiadania na jego temat nieszczemnych sądów - wywalczył im m.in. sam Michnik. Ale nie ma takiego prawa, które pozwala stawiać nieprawdziwe zarzuty albo przypisywać komukolwiek działania lub wypowiedzi, które nie miały miejsca. Jeśli ktoś to robi, powinien liczyć się z konsekwencjami.

"Rzeczpospolita" kwestionuje prawomocny wyrok. Publikuje list w obronie prawa do rozpowszechniania kłamstw na temat Michnika, nazywając go dla zmylenia opinii publicznej "listem w obronie wolności słowa".

List podpisało podobno kilka tysięcy osób, z których większość zapewne nie wie, o co konkretnie w sprawie sądowej chodziło (po Warszawie krąży plotka, że te kilka tysięcy podpisów to lista wszystkich prawdziwych czytelników "Rzeczy"). Naczelnik "Rzeczpospolitej" zaniósł ten list do rzecznika praw obywatelskich Janusza Kochanowskiego. Jak chwali się "Rzeczpospolita" - rzecznik zapowiedział, że rozważy skargę kasacyjną na niekorzystny dla Zybertowicza wyrok.

Pan Kochanowski, który ma na głowie prawa wszystkich obywateli, okazał więc szczególne zainteresowanie cywilnym sporem sądowym panów Michnika i Zybertowicza. Pan Kochanowski jakoś nie pochylił się do tej pory nad sytuacją obywatela Michnika. Nie interweniuje wobec przetaczającej się przez prawnicze media i prawnicze fora kampanii kłamstw, obelg, nienawiści i podłości wobec Adama Michnika. Obrona praw obywatelskich Michnika raczej nie leży rzecznikowi na sercu. Gdy natomiast chodzi o Zybertowicza - to rzecznik natychmiast rozważy, zbada, przeanalizuje. A list z "Rzeczpospolitej" w obronie Zybertowicza będzie miał dlań duże znaczenie (Czy równie duże znaczenie dla pana Kochanowskiego będzie miał opublikowany już list w obronie Michnika?). W dziedzinie prawdziwej wolności słowa osiągnięcia rzecznika Kochanowskiego nie były do tej pory znane.

Przykłady:

Pan Kochanowski nie okazywał publicznie zatroskania czy niepokoju, gdy Stocznia Gdańsk zażądała od "Gazety Wyborczej" niebotycznego odszkodowania 100 mln złotych za krytyczną publikację o zatrudnianiu w tej stoczni na fatalnych warunkach Koreańczyków z komunistycznej Północy.

Rzecznik nie protestował, gdy SKOK-i zażądały od "Polityki" 5 mln złotych i przeprosin, a od "Gazety Wyborczej" - kilkudziesięciu stron tzw. odpowiedzi, sprostowań i przeprosin po artykułach wytykających krajowym władzom SKOK-ów przekształcenie samopomocowej

organizacji w potężną instytucję finansową kierowaną niepodzielnie przez kilku nieodwoływalnych ludzi.

Rzecznik nie interweniuje w dziesiątkach spraw karnych (nie cywilnych!) za zniesławienie wytaczanych dziennikarzom przez osoby publiczne; gdzie wyrokiem na dziennikarza może być nawet więzienie.

Rzecznik nie interweniuje też w setkach procesów cywilnych, które osoby publiczne wytaczają dziennikarzom i wydawcom, próbując ich zastraszyć i krępując ich prawo do kontroli i krytyki prasowej.

Wymienione zaniechania pana Kochanowskiego - zwłaszcza w zderzeniu z zatroskaniem sprawą Zybortowicza - mogą świadczyć, że rozumienie wolności słowa przez rzecznika praw obywatelskich jest nadzwyczaj selektywne.

Piotr Rogowski, radca prawny "Gazety Wyborczej"

(Źródło: Gazeta Wyborcza 9 grudnia 2008 r.)